Warszawa 15 Listopada 1900 r. Nr. 38

Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika".

SĄDY WOJENNE.

Trzy rozkazy Imeretinskiego do wojska opowieściły światu, że rząd rosyjski w walce z polskim ruchem robotniczym postanowił chwycić się środków wojennych. Niedawny zwycięsca z pod Sans-souci — Imeretinski sięga po nowy tytuł — Wieszatiela. Nie złamały socyalistów środki administracyjne, więzienia, Sybir, nahajki, — na szubienicę więc z nimi!

Tak niegdyś w przededniu upadku wył Rzym pogański, wskazując na pierwszych chrześcian-apostołów idei braterstwa i równości, i tak dziś na zaraniu XX-go wieku barbarzyński carat chce stłumić socyalizm, w którym cierpiąca ludzkość szuka wyzwolenia z nędzy i niewoli. Podpalacz i matkobójca, Neron, cesarz rzymski, zrzucał z siebie winę za mordy i pożogi na niewinnych chrześcian. Dziś Imeretinski, przedstawiciel władzy carskiej, skąpanej we krwi i łzach narodu polskiego, wskazuje na nas, socyalistów, jako na gwałcicieli porządku i spokoju. On morderca robotników z Huty Bankowej, kat 7 żołnierzy z Częstochowy, którzy nie chcieli iść grabić chińczyków, naganiacz wyzyskiwaczy, knutem, kolbą, turmami zapędzający lud roboczy do jarzma wyzysku i niewoli, — on, sprzedawczyk własnego kraju, dziś pyszny poparciem carskiej potęgi, rozgłasza swymi rozkazami, że Polska Partya Socyalistyczna chwyta się gwałtów względem osób sobie niedogodnych!...

Nie pierwszy to objaw przewrotności dzisiejszego rządu. Gdy w Krożach gubernator Klingenberg mordował katolików, nie jego — ale jego ofiary oddano pod sąd carskich urzędników. Gdy dziś Imeretinski zakłóca nasz spokój domowy krzewieniem zdrady, szpiegostwa i gwałtów, nie on ma być sądzony, ale ci, którzy bronili się przeciwko tej zarazie.

Za cóż towarzysze nasi zostali skazani przez sąd wojenny? Za zabicie szpiegów fabrycznych — agentów rządowych.

Szpieg to osoba wroga interesom Polskiej Partyi Socyalistycznej — mówi Imeretinski. Czyż tylko interesom partyi?! Po wszystkie czasy nazwa szpiega była i jest synonimem wyrodków ludzkości, ludzi bez czci i sumienia, wydających w ręce oprawców apostołów nowego lepszego świata. Poczynając od Judasza, który wydał Chrystusa za 30 srebrników, aż do współczesnych Szancenberga i innych, donoszących żandarmom na robotników socyalistów, — szpieg jest przedmiotem pogardy całego społeczeństwa. Wszak nawet kluby oficerskie nie przyjmują do swego grona oficerów żandarmskich, jako splamionych piętnem szpiegostwa. Szpieg u nas — to jedno z najohydniejszych narzędzi panowania moskiewskiego. Ileż to krwi i łez wylano na ziemi naszej przez zdradę i szpiegostwo! Ileż matek, sióstr, żon i dzieci opłakuje dotąd utratę najukochańszych istot, wyrwanych z grona rodziny przez zbirów carskich! Na wyraz „szpieg" każdy wzdryga się, jak przy napotkaniu jadowitej żmii.

Tak, panie Imeretinski, wrodzonego wstrętu do tych podłych istot nie wykorzenisz swymi rozkazami, bo szpieg twój, to nietylko wróg P. P. S., ale całego narodu polskiego, to prawa ręka twoja, Wieszatielu!

Bronić się od tej zakały, zatruwającej nasze życie społeczne, jest obowiązkiem nie tylko partyi, ale całego społeczeństwa polskiego. Nie zawsze obrona ta doprowadza do zabójstwa, ale jeżeli inne środki nie pomagają, wtedy śmierć musi zabrać tego, kto stał się dżumą dla swoich. Wszak taki Szancenberg w Częstochowie od roku przeszło był nam znany jako agent żandarmski i towarzysze dokładali wszelkich starań, by uchronić od niego ogół robotniczy, ale to nie pomagało. Cierpliwość ludzka ma swoje granice. Widok panoszącego się szpiega, ufnego w silne poparcie władz rosyjskich, przemógł w końcu wstręt do krwi rozlewu i znaleźli się ludzie

z poświęceniem, którzy uwolnili swych braci od grożącej ich bezpieczeństwu gadziny.

Wiemy, że śmierć człowieka, choćby najnikczemniejszego nie może być kwestyą sumienia tylko jego zabójcy. Zabójca musi być sądzony, ale sąd ten powinien dawać gwarancyę, że nie będzie narzędziem zemsty, lecz wymiarem sprawiedliwości. Robotnik polski, zabijający szpiega, może być sądzony tylko przez bezstronny i niezależny sąd polski. Ale takiej instytucyi my dziś nie mamy — rządzi nami prawo moskiewskie i carscy urzędnicy. Żądny zemsty za śmierć swych agentów Imeretinski boi się oddać oskarżonych nawet pod zwykły sąd okręgowy, bo czuje, że i pod mundurem urzędniczym może serce zapłonąć współczuciem dla prześladowanych i wstrętem dla szpiega.

Nie o wymiar sprawiedliwości Imeretinskiemu chodzi, tylko o szubienice. Potrzebne mu są one, by rzucić postrach na robotników, by odwieść ich z drogi ciernistej, prowadzącej do szczęścia i swobody. Wybrał on sąd wojenny, bo ten działa według rozkazu z góry. W sferach sądowniczych zawczasu opowiadano, że władze postanowiły skazać oskarżonych na powieszenie „dla przykładu“, by nadal nie ważono się podnosić ręki na wiernych sług carskich. Rozkazy o sądach wojennych wbrew zwyczajowi podano do publicznej wiadomości, a w Łodzi publikowano nawet pierwszy rozkaz w dzielnicach robotniczych przy odgłosie bębna. Władze chciały w ten sposób powiedzieć robotnikom: „nie ważcie się tknąć szpiegów i zdrajców, bo na szubienicy zginiecie“!.. A później, gdy sąd wojenny skazał, jak tego chciał Imeretinski, wszystkich podsądnych na śmierć, car odegrał zgóry uplanowaną komedyę. Zamienił szubienicę na ciężkie roboty, aby pokazać całemu światu swą ludzkość wspaniałomyślność!

Czy celu swego rząd dopiął? Czy ci, których chciano zastraszyć, ulegli tchórzostwu i usuwają się z pola walki? Bynajmniej. Rozkazami swymi Imeretinski uderzył w najczulszą strunę serc ludzkich. Świat robotniczy dowiedział się, że ci, którzy na straży jego bezpieczeństwa stoją, mają w przyszłości poświęcenie swe okupywać śmiercią. A męczeństwo rozpala serca pragnieniem kary na oprawców. Groźba szubienic zamiast bojaźni rodzi uczucie zemsty, a tych, którzy zemsty tej są wykonawcami, którzy dają zadośćuczynienie niezaspokojonym pragnieniom, tętniącym w sercach naszych, historya darzy mianem bohaterów. Wilhelm Tell, zgładzający głowę najazdu, stał się bohaterem całej ludzkości, a wolna dziś Szwajcarya czci go, jak świętego.

Kto wiatr sieje, burzę zbierać musi. I Imeretinski zbierać ją będzie! Ale nie rzeczą P. P. S. jest kierować dziś ręką, która ma zadać cios śmiertelny. Jako stronictwo, ciało zbiorowe, nie może ona poddawać się uczuciom, które władają wolą jednostek. Nie wolno jej zapominać, że po za naszymi świadomymi szeregami stoją jeszcze wielkie obojętne masy. Do walki, w której siła ma decydować o zwycięstwie, trzeba mieć siłę po swojej stronie. Dziś wróg nasz jest silniejszy siłą najazdu i ciemnotą naszego otoczenia. By jego osłabić, a siebie wzmocnić trzeba nieść dalej światło świadomości, tworzyć nowe zastępy bojowników z ciemnych braci naszych.

Tak, towarzysze, jeszcześmy za słabi, by przyjąć wyzwanie na bój śmiertelny. Ale nie wieczny nasz los taki! Zaświta i dla nas dzień sprawiedliwości, dla oprawców i gwałcicieli — dzień kary. Spieszmy zdobyć siłę na wroga, a prędzej skończą się nasze cierpienia. Ten ból serdeczny na widok pastwienia się rządu nad bezbronnymi braćmi naszymi da nam wolę niezłomną, zahartuje ducha do dalszej pracy, rozpali ogień poświęcenia w sercach obojętnych.

Urywek.

Niech moja dusza i dla was zaśpiewa,
Wy, co giniecie bez skargi i jęku,
Co wyrastacie, jak podniebne drzewa
Nad samolubne tłumy pełne lęku.
Chłód mąk i śmierci czoła wam owiewa,
A wy bez trwogi, ze sztandarem w ręku,
Kroczycie naprzód przez ciernie i głogi,
Po ostrych zrębach nowej, twardej drogi.

Czem dla was „dzisiaj“? Tułaczką bez końca,
Walką o prawdę, bez chwili wytchnienia...
A „jutro“? Jutro to troska paląca,
Cień szubienicy lub widmo więzienia —
Lecz po nad niemi płoną zorze słońca,
Co wszystkie nędze ludzkiego stworzenia
Stopiwszy w sobie, jaśnieje w oddali
Skrami dyamentów i tęczą opali.

Tam wasze oczy, i tam wy dążycie!
Wskazując ludom wschodzący świt złoty,
Im oddajecie swoją krew i życie,
Miłości wulkan, ducha orle wzloty
I ból istnienia... Aż kiedyś na szczycie
Tej dobrowolnej wiekowej Golgoty,
Ludzkość przed wami padnie na kolana,
Podziwem zdjęta, wdzięcznością wezbrana.

Wszystkie wawrzyny i kwitnące róże
Zapragnie wtedy rzucić wam pod nogi,
Słoneczne gwiazdy pozbierać tam w górze,
By niemi więzień powyzłacać progi,
Będzie ubóstwiać jak krzyża podnóże
Waszych dróg krwawych męczeńskie rozłogi...
Gaszone dzisiaj ze wzgardą imiona
Czci najgorętszej rozświetli korona.

L.

PIĄTY ZJAZD
polskiej partyi socyalistycznej.

We wrześniu roku bieżącego odbył się w Warszawie piąty zjazd naszej partyi. W ciągu trzechletniego okresu, oddzielającego nas od ostatniego zjazdu w życiu P. P. S nazewnątrz i nawewnątrz nie zaszło nic takiego, co wymagało by ponownej rewizyi naszej taktyki i organizacyi, a zakres pracy, nakreślony przez czwarty zjazd, był tak rozległy, że zaledwie teraz można było przystąpić do ocenienia osiągniętych rezultatów.

Najważniejszem zadaniem zjazdu było zaradzenie dotychczasowym brakom naszej organizacyi. C. K. R., uzupełniając sprawozdanie, znane towarzyszom z broszury „P. P. S. w ostatnich pięciu latach", podkreślił przedewszystkiem ten fakt, że organizacya nasza w rozwoju swym nie nadąża za olbrzymimi postępami obudzonego przez nią ruchu. Tu i owdzie towarzysze uskarżają się, że stosunki ich z organizacyą partyjną nie są dostatecznie ożywione; że praca kółkowa, mająca nam dać większy zastęp agitatorów, znajduje się w pewnem zaniedbaniu. Uznając wadliwość takiego stanu rzeczy, C. K. R. wobec olbrzymiego wzrostu ruchu nie miał jednak możności należytego zaspokojenia tych i wielu innych potrzeb.

Dochody partyi w ostatnich czasach wykazują stały wzrost (w roku ubiegłym wynosiły 12.310 rs. 34 kop., ale szybciej jeszcze wzrastają potrzeby. Za tę stosunkowo niewielką sumę partya musi wydawać 4 pisma („Robotnik", „Górnik", „Przedświt", „Światło"), odezwy, broszury, musi sprowadzać wydawnictwa nielegalne do kraju, utrzymywać agitatorów, wspierać więźniów i ponosić mnóstwo innych wydatków, które trudno tu wyliczyć. Oczywiście pieniądze te nie mogą wystarczyć na zaspokojenie wszystkich tych potrzeb. W dodatku w ostatnich miesiącach olbrzymia ilość aresztowań wyczerpała środki „kasy pomocy dla więźniów politycznych" i wobec słabej ofiarności publicznej na te cele znaczna część składek i ofiar na sprawy partyjne była używaną na pomoc więźniom i ich rodzinom. Nie mając wobec tego możności utrzymania wszystkich robót na wysokości ich zadania, C. K. R. skierował przedewszystkiem swą uwagę na to, co było ważniejsze. Gdy chodziło o to, co wybrać: czy utrzymanie „Robotnika", stałej kolporterki pism i broszur, czy rozwinięcie pewnych stosunków i kółek agitatorskic, zarówno C. K. R. jak i komitety miejscowe zawsze wybierali pierwsze, uważając agitacyę za pomocą słowa drukowanego za niezbędną potrzebę naszego ruchu. Stan taki nie jest rozpaczliwy. Świadczy to tylko, że na polu agitacyi P. P. S. osiągnęła daleko większe rezultaty, niż w rozwijaniu swej organizacyi. Nie należy też zapominać że w naszych warunkach, gdzie despotyzm rządowy co chwila wyrywa z szeregów dziesiątki towarzyszy, rozwój organizacyi nie może iść stale w jednakowem tempie, sam fakt utrzymania ciągłości ruchu po dawnych jego klęskach jest już poważnem zwycięstwem nad zabiegami despotycznego rządu. P. P. S. przezwyciężyła niejedną, zdawało się, nieprzebytą przeszkodę; tembardziej dziś, kiedy do organizacyi jej przybyło sporo sił nowych, potrafi ona wyjść z trudnego na razie położenia.

Obrady zjazdu w tej sprawie doprowadziły do wniosku, że najodpowiedniej będzie pozostawić rozstrzygnięcie i usunięcie pewnych braków organizacyom miejscowym; w tym celu uchwalono:

1. Zjazd poleca komitetom w swoich okręgach agitacyjnych zwołać konferencye agitatorów dla omówienia ważniejszych spraw miejscowych. Konferencye takie nadal powinny być zwoływane peryodycznie.

2. Zjazd poleca C. K. R. zwołać konferencyę agitatorów z różnych punktów kraju celem om ówienia najbliższych szczegółów naszej taktyki, jakoto: sprawy 1-go maja w roku przyszłym, manifestacyi, ruchu zawodowego i t. p.

W końcu załatwiono się ze sprawą organizacyi C. K. R. i jego wyborem.

Odzywające się wśród towarzyszy głosy, że środki, jakich chwyta się rząd w walce z nami, wymagają pewnych zmian w taktyce, zniewoliły zjazd zająć się ponownie rozpatrzeniem sprawy t. zw. teroru. Po dłuższej dyskusyi, która wykazała zupełną jednomyślność członków zjazdu w tej kwestyi, przyjęto następujące rezolucye:

1. Uchwały poprzednich zjazdów i wyjaśnienia C. K. R., podane w broszurze sprawozdawczej sprawę odpowiedzi na gwałty rządowe rozstrzygają całkowicie i niema żadnej potrzeby zmieniania dotychczasowej taktyki P. P. S. w jakimkolwiek kierunku.

2. Teror, jako system walki z rządem dla wymuszenia na nim ustępstw i złagodzenia postępowania władz rządowych jest dziś bezcelowym i w wynikach swych dla dalszego rozwoju ruchu szkodliwym.

3. Masy ludowe w chwili obecnej nie są jeszcze na tyle uświadomione, by było możliwem podjęcie bardziej stanowczej walki z rządem, i najbliższem zadaniem P. P. S. jest spotęgowanie swej pracy agitatorskiej.

4. Zjazd poleca C. K. R. wyjaśnić powyższe rezolucye w najbliższych numerach „Robotnika".

W sprawie manifestacyi uchwalono:

1. Zjazd zwraca uwagę towarzyszy na niewłaściwość posługiwania się każdym pogrzebem dla celów manifestacyjnych.

2. Pogrzeby towarzyszy zasłużonych, ofiar pracy i samowoli rządowej powinny być manifestacyjne i urządzane pod kontrolą najbliższej organizacyi partyjnej.

3. Sprawę urządzenia manifestacyi majowych w roku przyszłym zjazd pozostawia do rozstrzygnięcia Komitetom miejscowym w porozumieniu z C.K.R., przyczem zaznacza, że należy iść dalej w kierunku wytkniętym i starać się o poważny i spokojny przebieg manifestacyi.

W sprawie agitacyi wśród ludności wiejskiej zjazd przyjął następującą rezolucyę:

Zjazd uznaje potrzebę żywszego niż dotychczas zajęcia się agitacyą wśród ludności wiejskiej.

Dalej pod obrady zjazdu przyszła sprawa t. zw. secesyi.

W maju roku bieżącego z Oddziału Zagranicznego naszej partyi wystąpiło 11 członków. Już sam fakt zrywania solidarności w chwili, kiedy partya wskutek licznych aresztowań i odkrycia drukarni „Robotnika“ w Łodzi przebywała ciężkie chwile, smutnie świadczył o poczuciu obowiązków względem ruchu u inicyatorów tej secesyi. Dalszem postępowaniem swem dowiedli oni, że nie tyle im chodzi o interesy ruchu i rzekomą zmianę taktyki, ile o zaspokojenie swych celów osobistych. Po bezowocnych usiłowaniach wzniecenia rozterek w naszym Oddziale Zagranicznym, panowie ci skierowali swe zabiegi do kraju i tu starają się odrywać ludzi od naszej organizacyi, obiecując wzamian „złote góry“: wspaniały teror, obfitą pomoc więźniom politycznym, znakomitych teoretyków, szkoły agitatorów i. t p., przyczem P. P. S. przedstawiana jest przez nich prawie za nieistniejącą. Możemy sobie wyobrazić, jaka z tego powodu panuje radość wśród żandarmów, gdy widzą, jak secesya usiłuje wprowadzić zamęt i rozdwojenie w szeregi naszej partyi.

Nieszczęsna tajność naszego życia konspiracyjnego nie pozwala szybko demaskować wszystkie destrukcyjne kroki i fałsze i dlatego zjazd uważał za potrzebne publicznie wystąpić przeciwko nowemu warcholstwu; wyraziło się to w następujących rezolucyach:

1. Zjazd uznaje, że całe dotychczasowe postępowanie t. zw. secesyi przynosi tylko szkodę ruchowi.

2. Zjazd poleca C. K. R. poddawać publicznej krytyce wszystkie druki, podpisywane nazwami „Polska Partya Socyalistyczna Proletaryat“ lub „Komitet Centralny Polskiej Partyi Socyalistycznej Proletaryat“.

3. Dla zabezpieczenia organizacyi partyjnej przed lekkomyślnem rozkonspirowywaniem jej członków zjazd poleca towarzyszom unikać stosunków z ludźmi występującymi w imieniu jakiejkolwiek obcej grupy.

Sprawę obesłania tegorocznego kongresu międzynarodowego zjazd powierzył Komitetowi Zagranicznemu.

Kontrolę nad prasą i usunięcie braków naszej literatury agitacyjnej pozostawiono C.K.R. Na pierwszym planie stoi tu broszura, wyjaśniająca nasz program, dalej „wypisy dla robotników“ i zamiana „Światła“ na miesięcznik albo dwumiesięcznik, wydanie numeru „Arbajtera“ oraz kilku broszur żydowskich.

Na tem i paru innych uchwałach, nie podlegających ogłoszeniu, wyczerpały się obrady V-go zjazdu. Jak i poprzednie zjazdy, dał on nam nowy zasób doświadczenia, wyniesionego z ciężkiej 3-letniej walki i wzmocnił przekonanie, że jesteśmy na dobrej drodze do celu.

WILHELM LIEBKNECHT.

1826—1900

Ruch socyalistyczny poniósł ciężką stratę Zmarł jeden z najdzielniejszych przedstawicieli niemieckiej partyi socyalistycznej, niestrudzony bojownik o prawdę i wyzwolenie ludzkości, postrach wrogów naszych i przyjaciel wszystkich uciśnionych—Wilhelm Liebknecht, poseł do parlamentu niemieckiego i redaktor naczelny głównego organu niemieckiej partyi socyalistycznej „Vorwaerts“ (Naprzód). Żałobna wieść o śmierci jego wywołała głęboki smutek nietylko wśród proletaryatu niemieckiego, ale i wszędzie, gdzie klasa robotnicza walczy o swoje wyzwolenie. A i po za partyą socyalistyczną wszyscy ludzie uczciwi musieli przyznać, że z Liebknechtem schodzi do grobu człowiek niezmiernej szlachetności, niezrównanego poświęcenia, który dobrze zasłużył się cierpiącej ludzkości. Nawet przeciwnicy zmuszeni byli oddać hołd prawości charakteru zmarłego i jego obszernej wiedzy.

Nazwisko Liebknechta ściśle związane jest z całą historyą niemieckiej partyi socyalistycznej. Od roku 1848 Liebknecht nie schodził z pola walki, nie wypuścił z rąk broni, którą raził tak dzielnie wrogów ludu, ciemięzców i wyzyskiwaczy. Jako student 22-letni bierze on udział w rewolucyi, która miała na celu wyzwolenie Niemiec od despotyzmu, zdobycie

wolności politycznej i zjednoczenie krajów niemieckich, rozbitych wówczas na mnóstwo drobnych, despotycznie rządzonych państewek. W 1849 r. widzimy go w południowych Niemczech, w Badeńskiem, gdzie armia rewolucyjna mężnie potykała się z przeważającemi siłami despotyzmu. Po upadku powstania Liebknecht wraz z innymi towarzyszami broni przedostaje się zagranicę, do Szwajcaryi. Wkrótce wszakże na żądanie rządu niemieckiego władze szwajcarskie wydalają Liebknechta z Szwajcaryi i zmuszony jest on schronić się do Anglii. Tu wstępuje do „Związku komunistów", na którego czele stali Marks i Engels. Rozmyślanie, praca naukowa, wreszcie osobiste obcowanie z Marksem ustaliły w nim jasny pogląd na zasady i cele socyalizmu, którym później służył do śmierci.

W 1862 r., gdy stosunki polityczne w Niemczech poprawiły się nieco, Liebknecht wrócił do kraju i tu pokazał, że jak dawniej potrafił znosić trudy kampanii wojennej i konspirować, tak teraz dawał sobie doskonale radę z agitacyą legalną — redagowaniem pism, zakładaniem stowarzyszeń robotniczych i agitacyą. Wkrótce też rząd zaczął go prześladować, skazano go na trzy miesiące więzienia, a potem wydalono z Prus; po roku zostaje znowu aresztowany w Berlinie „za niedozwolony powrót" i skazany na 3 miesiące więzienia. W 1867 r. Liebknecht po raz pierwszy zostaje wybrany posłem do parlamentu północno-niemieckiego

W 1869 r., głównie dzięki jego staraniom, założona zostaje na kongresie w Eisenach niemiecka partya socyalistyczna. Lasalczyków ówczesnych Liebknecht zwalczał energicznie, ponieważ nie byli dość rewolucyjni i zanadto jednostronnie walczyli z burżuazyą, oszczędzając głównego wroga — rząd bismarkowsko-pruski. Gdy wybuchła wojna z Francyą, spowodowana ambitnymi celami panujących, Liebknecht z Beblem głosują w parlamencie przeciwko kredytowi na wojnę i w imieniu partyi socyalistycznej ogłaszają publiczny protest, uznając wojnę za bezcelową i bratobójczą. Za ten protest Liebknecht wraz z innymi towarzyszami zapłacił dwoma latami fortecy.

Po wyjściu z więzienia, do którego powracał dość często — dość powiebzieć, że osiem razy spędził święta Bożego Narodzenia w zamknięciu — Liebknecht wrócił do pracy. I wkrótce nadszedł zarówno dla niego, jak i dla całej partyi niemieckiej czas ciężkiej próby. Wskutek zamachów Hoedla i Nobilinga na cesarza Wilhelma zaprowadzone zostały w Niemczech tak zwane „prawa wyjątkowe". Wszystkie stowarzyszenia socyalistyczne rozwiązano, zabroniono wydawać gazety, broszury pokonfiskowano, nie pozwolono się zbierać, a za lada przewinienie nakładano ciężkie kary więzienne. Wśród towarzyszy powstał popłoch. Wielu było tego zdania, że należy na pewien czas roboty zaniechać, kryć się z zasadami socyalistycznemi i przeczekać burzę. Ale Liebknecht do tych nie należał. „Ani na krok nie odstępować od programu! — takie wygłosił hasło — działalności nie zwężać, przeciwnie, rozszerzyć ją jeszcze, tylko zmienić sposób postępowania!" To zdanie zwyciężyło. Na miejsce zamkniętych gazet założono pismo zagranicą i wkrótce dziesiątki tysięcy egzemplarzy pism i broszur, zręcznie szwarcowanych przez granicę, zaczęły krążyć po kraju. Organizacyę jawną zastąpiła tajna, prowadzona tak zręcznie, że policya nawet nie mogła dowieść jej istnienia. Po dwóch latach robota kipiała, jak dawniej. Ale było i inne niebezpieczeństwo. Nowy sposób prowadzenia roboty kosztował partyę dużo ofiar. Liczba uwięzionych, pozbawionych chleba i zmuszonych do emigrowania rosła z każdym rokiem. Z drugiej strony nie zanosiło się wcale na zmianę ku lepszemu, prawa wyjątkowe rok rocznie były zatwierdzane przez parlament, a gwałty policyjne wzmagały się. Wtedy wielu towarzyszy zniecierpliwionych, zaczęło wzywać do polityki bardziej gwałtownej. Niektórzy posunęli się do anarchizmu i zalecali „propagandę czynem" czyli zamachy, które ich zdaniem miały być najskuteczniejszym sposobem zwalczania rządu. I tu zasługą Liebknechta było zachowanie zimnej krwi. „Czyn rewolucyjny stokroć więcej jest wart od frazesów rewolucyjnych" — było jego zasadą, a najważniejszym czynem rewolucyjnym jest rozpowszechnianie świadomości wśród klasy robotniczej, organizowanie jej i zaprawianie do walki z uciskiem i wyzyskiem. „Gdy będziemy rzeczywiście silni, wtedy będziemy mogli siłą walczyć, dziś siła jest po stronie wroga i musimy ją dopiero zdobyć" — były dalsze jego słowa.

Czas pokazał, ile prawdy było w tych słowach. Pomimo całego ucisku rządowego ruch robotniczy rósł i potężniał, aż przyszła chwila, gdy burżuazya przekonała się, że niepodobna dłużej pozbawiać praw całych mas ludu i prawa wyjątkowe zostały zniesione. Liebknecht wówczas przenosi się do Berlina i obejmuje redakcyę głównego organu partyjnego. Jak go się obawiali przeciwnicy, wskazuje choćby następujący fakt: raz posłowie burżuazyjni wyzwali socyalistów w parlamencie, by się wypowiedzieli, jak będzie wyglądał przyszły ustrój. Przez dwa dni trwały rozprawy, aż przemówił Liebknecht; podczas jego mowy umilkły dowcipy i krzyki przeciwników, a gdy skończył, nikt nie ośmielił się

zabrać głosu.

Dla nas pamięć Liebknechta droga jest jeszcze z tego względu, że zawsze był on niezmordowanym obrońcą naszej sprawy. Jeszcze przed powstaniem ruchu socyalistycznego w Polsce Liebknecht nieraz w parlamencie, na zebraniach i w broszurach piętnował rozbiór Polski i powtarzał, że „odbudowanie Polski to hasło nasze“(t. j. socyalistów niemieckich). Mowy jego w parlamencie, skierowane przeciwko uciskowi polaków w Prusach, stokroć energiczniejsze były od kwilenia naszych szlachciców, którzy sądzili, że potrafią Polskę wypłakać. A od czasu, jak się zaczęli domagać swobody robotnicy polscy, Liebknecht otaczał nas zawsze swoją opieką. Rozumiał on dokładnie trudności naszego położenia i pomagał do ostatniej chwili życia radą i uczynkiem. On to przyczynił się do bezinteresownej pomocy, którą towarzysze niemieccy udzielali P. P. S. zaboru pruskiego; on występował na zjeździe w Hamburgu za prawem polaków do samodzielności; on bronił nas zawsze na zjazdach międzynarodowych przeciwko wszystkim tym, którzy czy to z braku znajomości rzeczy, czy też przez złą wolę wrogo się do nas odnosili. Żeby módz odpierać zarzuty, czynione „Gazecie Robotniczej“, Liebknecht uczył się nawet po polsku.

Ruch socyalistyczny istnieć będzie i bez Liebknechta, ale dużo wody upłynie, zanim doczekamy się człowieka, który by tak jak on potrafił dać sobie radę z najtrudniejszemi sprawami i wskazać, jaką w danej chwili powinna być właściwa polityka klasy robotniczej.

Cześć Twojej pamięci, niestrudzony bojowniku socyalizmu i ukochany nasz przyjacielu!

KORESPONDENCYE

Białystok.

W lipcu trzy pułki tutejsze obchodziły jubileusz 200-letniego istnienia. Sam car w przejeździe przez Białystok przyjmował deputacyę tych pułków, wielce chwalił ich dawną waleczność i wyraził nadzieję, że i nadal będą tak bronić cara, religię prawosławną i „ojczyznę“. Uroczystość trwała 3 dni, stracono na nią kilkadziesiąt tysięcy rubli, wypito morze wódki, piwa i wina. Nie zdążyli oficerowie przespać się po balu, a żołnierze po pijatyce, jak wezwano 3 bataliony z tych pułków do Zielonej, nadleśnictwa hr. Rudigiera, dla stłumienia „buntu“ chłopskiego. Żołnierzom rozdano ostre naboje, ale do krwi rozlewu nie przyszło, bo chłopi ulegli przemocy i pozwolili aresztować swoich i egzekwować zasądzone kary. Na dwa tygodnie zostawiono wojsko we wsiach za karę, że się opierali władzom. Tak sławnie rozpoczęli żołdacy carscy trzecie stulecie swego istnienia. A wiecie, za co spotkało takie prześladowanie włościan z dóbr hr. Rudigiera? Za to, że przepędzili precz komornika, który opisywał i takie niezbędne rzeczy, jak statki domowe, narzędzia rolnicze, bydło, ubranie. Teraz to i najciemniejszy włościanin z okolic Białegostoku mógł się przekonać, do czego carowi wojsko potrzebne i jak on pomaga panom naród uciemiężać.

Już od dwóch lat istnieje u nas straż ochotnicza; dużo zrobili ochotnicy dla miasta, cała bieda w tem, że na czele tej straży stoją czynownicy i używają jej do wpajania w nieświadomych robotników carosławia i ruszczenia ochotników. W czasie galówek każą ochotnikom w paradnej formie razem z wojskiem maszerować przed cerkwią, teraz postarano się, żeby znana ladacznica, Marya Pawłowna, żona Włodzimierza stryja carskiego, została honorową prezydentczynią tej straży. Parę razy zwoływano ochotników, żeby wysłuchali sprawozdania 3-ch delegatów z jazdy do tej ladacznicy, a 28 sierpnia, w rocznicę pito zdrowie carskie, Maryi Pawłowny, jej męża i t. d. Chyba po tem wszystkiem żaden uczciwy człowiek nie będzie należeć do tej nie ogniowej, ale carskiej straży.

W połowie sierpnia rozpoczęły się strejki u lonweberów. Kiedy na wiosnę i w początku lata r. b. zaczęło się ożywiać trochę w przemyśle, a sporo robotników wyjechało z Białegostoku, reszta pozbawionych pracy otrzymała ją, ale płaca pozostała taka, jak w zimie, i pracując od 4-tej rano do 8-ej wieczorem, można wyrobić jakieś 3—4 ruble tygodniowo. Otóż teraz postanowiono zażądać 6—7 kop. za motek, lonweberzy nie zgodzili się, zaczęły się więc strejki w oddzielnych warsztatach; w kilku już wygrano. Jeśli ożywienie potrwa i nadal, można z pewnością powiedzieć, że strejkujący wygrają wszędzie.

Latem było kilka wypadków zgwałcenia kobiet przez żołdaków moskiewskich, których nasyłają tu coraz więcej. Włóczy się ta rozbestwiona dzicz po całej okolicy Białegostoku i uprowadza napotkane kobiety do lasu; był już jeden wypadek śmierci z tego powodu. Kiedyż nareszcie kraj nasz odetchnie spokojnie od tych gwałtów i okrucieństw moskiewskich?

Łódź.

Dnia 14 czerwca odbył się pogrzeb towarzysza Lemańskiego, stolarza od Johna. Około 1.500 towarzyszy i towarzyszek w szeregach i we wzorowym porządku kroczyli za trumną. Od Książęgo Młyna zaczęto śpiewać „Czerwony Sztandar“ i inne pieśni rewolucyjne. Porządek niczem nie został naruszony, dopiero później szpicle gorączkowo zaczęli zbierać wiadomości. W mieście pogrzeb wywarł bardzo silne wrażenie.

Drugi pogrzeb tow. Franciszka Linartowicza, szpinera z fabryki Gajerów, odbył się już z udziałem policyi. Towarzysze i towarzyszki szli szeregami po 8 osób, a po bokach policyanci; przy trumnie jechało 4-ch konnych. Pochód zamykał policmajster Chrzanowski, naczelnik żandarmów Gnoiński i szef tajnej policyi Kowalik. Na cmentarzu ojciec zmarłego podziękował Chrzanoskiemu za fatygę, a ten spytał, kto on jest, i dowiedziawszy się, że to ojciec, dał mu spokój. W powrocie z cmentarza aresztowano 7-iu, ale nazajutrz puszczono.

Teraz Chrzanowski wydał rozporządzenie, ażeby w każdym wypadku śmierci, jeżeli zmarły miał więcej nad 15 lat, stróże dawali znać do policyi. Wszystko wiedzący „starszy piekarz“ przeniknął, że tylko do 15-u lat ludzie w nieświadomości żyć mogą.

Ksiądz Landowicz w Hojnach, znany ze swych kazań przeciwko socyalistom, znowu dopuścił się jednej podłości więcej. Przez kościelnego sprowadził do siebie Hipolita Kaźmierczaka z Ulanowa za Dąbrówką i wymógł na nim pod przysięgą, że będzie wydawać każdego znanego sobie socyalistę. Trzeba by temu klesze wyprawić porządną łaźnię za takie nadużywanie sukni duchownej.

W fabryce Fuchsa na Nowocegielnianej Nr. 3 od

20-go do 24-go lipca był strejk o podwyższenie płacy (70 ludzi). Robotnicy trzymali się bardzo dobrze i byliby wygrali, gdyby nie zdrada Engla i Gastawa, którzy pierwsi przyszli do roboty i na miejsce strejkujących sprowadzili innych.

Z pałacu carskiego w Białowieży.

Donoszę Wam towarzysze parę szczegółów z pobytu cara w naszym kraju.

Mikołajek widocznie nie ma czystego sumienia, bo drży o swoją skórę i czuje się bezpiecznym tylko w otoczeniu tysięcy ludzi. Pałac otoczony był aż czterema kordonami: pierwszy stanowili czerkiesi, drugi żandarmi i policya sprowadzona specyalnie z Petersburga i Moskwy, trzeci kordon stanowili szpicle, którzy poprzebierani za chłopów, żebraków i licho wie jak jeszcze, włóczyli się po okolicznych wsiach, laszach i karczmach, wszędzie podglądali i podsłuchiwali. Wreszcie czwarty kordon stanowili żołnierze. Ogółem do strzeżenia szacownej osoby cara użyto 9.000 ludzi. Ale mimo to wszystko car nie czuje się zupełnie bezpiecznym i bardzo często zdradza się ze swym strachem; raz np. przed wyjazdem na polowanie w ostatniej chwili zmienił kierunek i zamiast krótszej wybrał dłuższą drogę. Na nic jednak, Mikołajku, nie zdadzą się wszystkie te środki ostrożności i cała pomysłowość twych zbirów, skoro nie możesz się obejść bez tych samych robotników, których się tak obawiasz. Miałem także możność poznania Michałka, następcę tronu. Robi wrażenie kompletnego idyoty.

Dąbrowa Górnicza.

W czerwcu żandarmi wezwali wszystkich robotników, u których były rewizye lub którzy byli aresztowani, ażeby się stawili do powiatowego doktora w Będzinie. Tutaj po rozebraniu każdego mierzyli wzrost, piersi, ręce, szukali znaków na ciele i wszystko to zapisywali. Wypytywali się także o pseudonimy. Widocznie potracili już węch i teraz nie wiedzą już, jak odkryć ślady socyalistów. Przyjechał też z Piotrkowa jakiś szef fiołów z całą psiarnią i znów obwąchiwali dawniej rewidowane kąty. Ze dwa dni spędzili w Ząbkowicach, łazili po lesie i strasznie upatrywali po ziemi, a nawet po wierzchołkach drzew. Jeden z nich przy kieliszku zwierzył się, że tam „sobirajutsia uczeniki dombrowskago uczyliszcza i razsiewajut socialisticzeskuju propagandu". Ale w lesie oprócz mchu, liści i gałęzi, na których kiedyś wisieć będą, nic nie znaleźli. Niedługo, to będą szukać socyalistów pod wodą, ale i to na nic, bo niema na świecie takiej siły, która by wstrzymała strumień w biegu.

Na kopalni „Mortimer" coraz to trudniej wyżyć, bo numery się zmniejszają; ciągle nowe pochylnie zamykają, bo smród i puch nie dadzą robić. Po Świątkach dwie pochylnie zasmrodziły gazy i musieli je zamknąć, tamy trzy razy wyrywało, a przytem kilkunastu ludzi zostało poranionych i zatrutych gazem. Wszystko to z winy naszego państwa, które tak dba o robotników, jak pies o piątą nogę a panu inżynierowi Stratilato więcej żal materyału na tamy, niż ludzi.

Z huty cynkowej pod Będzinem ustąpił Skibiński Na pożegnanie należy mu się wspomnienie, ażeby wszędzie wiedzieli, jaki to łotr, Na propozycyę, ażeby huta dla ciężko chorych robotników kupiła wina odpowiedział on: „gorącej smoły do pyska złodziejom a nie wina"! Takie to zwierzęta wytwarza dzisiejsza gospodarka kapitalistyczna. Obchodził się on źle i z urzędnikami, ale pomimo to „w dowód wdzięczności i szacunku" ofiarowali mu oni fotografię zbiorową. Aż dziwno, że wśród ludzi niby inteligentnych tak mało poczucia swej godności.

Pabianice.

Dnia 24 maja odbyło się u nas poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół. Przemawiał ksiądz z Łasku podnosząc pod niebiosa Endera, że choć nie katolik, ale zrozumiał, że kościół skuteczniej utrzymuje w rygorze robotników, aniżeli policya i żandarmi. Potem dziękował komitetowi, ale ani słowkiem nie zwrócił się do nas robotników, którzyśmy swoją krwawicą najwięcej się do budowy przyczynili. Przypomnijcie sobie, towarzysze, że ci obywatele, którzy ofiarę złożyli, później odbili ją sobie na nas podwyższeniem komornego. Na tydzień przed poświęceniem nawoływano nas, abyśmy wesołe twarze mieli, a nam głód żołądki skręcał.

Na czas kryzysu u Endera skrócili dzień roboczy o dwie godziny i obcięli zarobki; jednocześnie skasowali śniadania i podwieczorki, ażeby czasu starczyło na wykończenie roboty! Tak to przy każdej sposobności nas okradają. Kary piszą coraz więcej, tak że w końcu przyjdzie na same kary pracować. Kichniesz, biedaku, a już ci karę piszą. Musimy, towarzysze, koniecznie oduczyć majstrów od tego złodziejstwa.

W porozumieniu z magistratem fabryka zaczęła z nas ściągać szkolne. Oparliśmy się temu i nie braliśmy pieniędzy, ale solidarność naruszyli ci, którzy po sprawiedliwość do inspektora i księdza się udali. Na razie nic nie wygraliśmy, ale przy sposobności musimy, towarzysze, ten nowy sposób ściągania podatku znieść — fabryka powinna nam cały zarobek wypłacać.

Majster Piotrowski za napastowanie dziewczyn dostał należyte grzanie, od którego lizusy go bronili. Na drugi raz dostanie resztę. To samo należy się Strasburgowi za ciągłe denuncyacye. Niedawno wspólnie z policyą z dobytą szablą rzucił się za miastem na 5 obywateli, których aresztowano. Tenże Strasburg tak jest pewny siebie, że nawet w kancelaryi naczelnika Swiaskina zatrzymał Berlikowskiego, który o swego ojca przyszedł się dowiedzieć. Władze Strasburga bardzo szanują, ale i od nas należy mu się nagroda.

Widzew.

Sprowadzili do nas na majstrów szpicli — byłych żandarmów i 6 strażników, którym fabryka płaci po 12 rs. miesięcznie, daje opał, światło i mieszkanie; od rządu dostają po 10 rs. miesięcznie. Rewirowy, zwany „nadziratielem", Jegorow otrzymuje od fabryki 80 rs. miesięcznie, mieszkanie i opał. Za to psy te wysługują się fabryce na każdym kroku. Robotnicy są tak skrępowani, że i bawić się za miasto wyjść w święto nie mogą. W dzień łażą salcesony po mieszkaniach i zwracają uwagę, kto w domu siedzi. Wieczorem po 10-ej nie wolno nikomu wyjść na ulicę, bo zaraz aresztują i biją. A najgorszy to Jegorow. Probowali już raz ludzie zrobić z nim obrachunek, ale nie zastali tego łajdaka w domu, więc mu tylko wszystkie sprzęty porozbijali na kawałki; urządzili nań zamach na ulicy, ale nie wiele mu mogli zrobić, bo miał obronę za sobą. Przechwala się on, że zaprowadzi tu taki porządek, jaki zechce, ale go chyba przedtem dyabli wezmą.

Na 1-go maja były porozwieszane u nas czerwone sztandary z napisami. Zdjęto je z wielką trudnością, a przy zdejmowaniu jednego salceson spadł z drzewa i potłókł się. Szukali później po sklepach, czy niema takiego towaru, ale nigdzie nie znaleźli i teraz opowiadają, że to sprowadzone z zagranicy.

Żyrardów.

Obrywanie cen, podłe traktowanie ze strony majstrów i innych złodziei — to zwykły nasz gorzki chleb.

Mężczyźni zarabiają dziennie 30 do 75, 80 kop., kobiety 20 do 40 kop.; pracując nad siły, można wyrobić o parę kopiejek więcej. Stolarze i ślusarze mają się lepiej, bo dzienny ich zarobek dochodzi do 8 złotych. Oprócz herbaciarni z rządową „Oświatą“, zabaw ludowych dokoła cuchnącej sadzawki sprowadzono do naszej osady całą sforę strażników, żandarmów i szpicli.

Kiedy przedłużano u nas dzień roboczy o godzinę, jedni stolarze tylko nie dali jej sobie dołożyć. Za to teraz żandarmi patrzą na nich podejrzliwie i nie dopuszczają do pogrzebów! Garbarze też nie są mile widziani, bo świętowali 1 maja. Szczególny niepokój wśród żandarmów sprawia każdy pogrzeb. Nie pozwalają teraz chować w niedzielę, żeby nie zeszło się więcej ludzi, a niezadługo będą nieboszczyków odprowadzać do grobu z wojskiem. Boją się każdego skupienia naszego w gromadę, choćby w najniewinniejszym celu. Gdy ksiądz kazał dla odprawienia nabożeństwa majowego zbierać się przy krzyżach, bo kościół za mały, żandarmi i tu rozpędzali ludzi, mówiąc: „eto wsio buntowszczyki“!

Ozorków.

U nas, w tkackiej fabryce Szloserów, wzorowo prowadzą wyzysk i gnębienie robotników. Dzień roboczy ciągnie się 13 i pół godzin z 10-o minutową zaledwie przerwą na obiad. W książeczkach mamy wprawdzie zapisaną na obiad całą godzinę, lecz korzystać z niej nie możemy, gdyż wyznaczają nam zbyt wiele roboty; kto jej, choćby nie z własnej winy, na czas nie wykończy, musi płacić karę, lub zostaje wydalonym z fabryki. Zarobki marne. Dyrektor Gaberle nie słucha żadnych skarg i zażaleń i umie nawet poturbować człowieka szukającego u niego sprawiedliwości. W tem rzemiośle celują szczególnie: Bączyk, Szadkowski, Żurawski, Będuski. Cały zarząd fabryczny myśli tylko o wyciśnięciu z robotników siły i zdrowia do ostatniej kropli; potem nie troszczy się o nich wcale. Szpiner Piechowski, okaleczony na całe życie przez maszynę przez pierwsze trzy tygodnie choroby otrzymywał marną zapomogę, a po wyzdrowieniu dostał w drodze łaski nibyto lżejszą robotę, na 12 złotych tygodniowo — i tyle! Prośba podana do inspektora pozostała bez skutku. Biednej, śmiertelnie chorej dziewczynie, odmówiono zapomogi, a na pogrzeb złożyli się towarzysze z rozkazu zarządu, który nie miał 45 rs. na pochowanie robotnicy, lecz z łatwością znalazł 1.300 rs. na urządzenie balu, zakończonego rano przez pijanych majstrów skandalem ulicznym. W drugiej podobnej szopce brało udział aż trzech księży; jednym z nich był nasz proboszcz ozorkowski, co to umie bezczelnie chować do własnej kieszeni pieniądze ofiarowywane na kościół, a jako odszkodowanie wspaniałomyślnie odbekuje po nabożeństwie suplikacye za te pieniądze, jak mówi. Patrząc na taki upadek kapłanów, którzy mają być moralnymi przewodnikami ludu, na samolubne zezwierzęcenie fabrykantów i ich sług, mimowoli przychodzą na myśl słowa: porządek stary już się wali!

Starachowice.

Nasza fabryka robi coraz lepsze interesy, ale nikt z robotników nie dostaje takiego lonu, jaki mu się należy; powodem ma być zmiana dyrektora. Każdy powód jest dobry, byleby pozwolił wyzyskać białego murzyna, robotnika. Na publiczne napiętnowanie zasługuje u nas dwóch jegomościów: Malinowski, walcmajster i lizus inżyniera, Weber (hakatysta), i Karoński, inżynier budowniczy. Malinowski nie daje przerwy na śniadanie, zatrzymuje przy pracy do ósmej wieczorem, a nieraz i dłużej; opierających się bije i kopie nogami. Niedawno jeden z walcowników, Gradzik, uderzony przez niego, oddał mu pięknem za nadobne; sprawa poszła na drogę sądową, lecz fałszywe zeznania świadków przechyliły wyrok sędziów na korzyść Malinowskiego. Cierpliwość robotników ma swoje granice, hamuj się więc, panie Malinowski, jeżeli nie chcesz dostać się pod walce! Karoński, który uciekł do nas z Klimkiewiczowa przed zasłużonymi kijami, na początek poobrywał ceny pracującym pod jego kierunkiem, za lada drobnostkę grzmoci ich laską, wymyśla i t. d. Pan Karoński zapomina, że kto czem wojuje, od tego ginie; może dostać takie lanie, że nie pozna własnej skóry i wypadnie mu wtedy wyjechać na dłuższą kuracyę. Majster malarski Gietrajman, udający człowieka uczciwego, gdy Karoński bił Falińskiego, chwycił tego ostatniego z tyłu i nie dał mu się bronić. Taki „uczciwy“, to gotowy materyał na zdrajcę.

Krynki (gub. grodzieńska).

W czerwcu postanowiliśmy wznowić walkę o 12-godzinny dzień roboczy, lekarską rewizyę przed robotą i regularną wypłatę co dwa tygodnie. 28 czerwca wszyscy garbarze zebrali się w poblizkim lesie, aby omówić sprawę strejku. Dowiedziała się o tem policya. Na drodze do lasu aresztowali strażnicy jednego garbarza, ale na zebranie samo przyjść się bali, tylko zdaleka strzelali w powietrze, a widząc, że nikt nie ucieka, wrócili do miasteczka. Na zebraniu postanowiono zaraz rozpocząć strejk. Na wiadomość o tem fabrykanci postanowili wezwać z Grodna żandarmeryę. Ale groźby oficera żandarmskiego i badania nie zastraszyły ludzi. Później przyjechał inspektor, nazywał siebie ojcem naszym i w końcu prosił wrócić do roboty, bo inaczej odda nieposłusznych w ręce żandarmów. I to nie pomogło. Wtedy fabrykanci rozesłali swoich ludzi, żeby sprowadzili drugich robotników, ale ci wrócili po kilku dniach z obwiązanemi głowami i przywieźli zaledwo 5-u nowych. Wobec 350 żydów i włościan tych 5-u nie miało żadnego znaczenia; główną przeszkodą było to, że rząd i bogatsi fabrykanci podtrzydywali mniej zamożnych, płacili za nich weksle i t. p. Strejkujący nie mieli możności komunikowania się ze sobą. Aresztowania i rewizye następowały jedna po drugiej. Obecnie jeszcze w więzieniu grodzieńskiem trzymają 14 osob.

Dzika samowola rządu despotycznego przełamała opór strejkujących. Po 3—4 tygodniach zaczęto częściowo wznawiać roboty. Brak środków utrzymania skłonił i resztę do stopniowego powrotu, i po 6-u tygodniach strejk upadł. Przegraliśmy tę walkę, ale nie nazawsze — zbierać teraz będziemy nowe siły przeciwko naszym wrogom — fabrykantom i złodziejskiemu rządowi.

WARSZAWA.

Z fachu krawieckiego.

Strejk na forantową robotę częściowo nam się udał. Po 10-dniowej walce wyzyskiwacze nasi zmuszeni byli wejść z nami w układy, dokładając od 30 do 75 kop. do każdej sztuki. Warunki strejku były bardzo ciężkie, ponieważ mamy dużo nieświadomych towarzyszy, zwłaszcza żydów. Gdyśmy wystąpili do walki, odnosząc zaczętą robotę do magazynów z żądaniem podwyższenia cen, towarzysze żydzi nie wystąpili z nami solidarnie, a brali robotę nawet w nocy, by uniknąć zetknięcia ze „stójką“, która stała przed każdym magazynem; za ich przykładem poszli chałupnicy i to bardzo utrudniało nam walkę. Majstrowie, nie wyrabiający forantu, popierali nas nawet materyalnie, bo mieli w tem dwojaki cel: popierwsze, zgnieść tandeciarzy, powtóre, zabezpieczyć się od strejku u siebie, dowodem czego było wydanie przez nich cennika z unormowaniem płacy i godzin pracy. Nie przyjęliśmy jednak tej wielkiej łaski, tylko przygoto-

wując się do strejku, wydaliśmy taki cennik, by możliwie poprawić warunki naszej pracy. Wydanie cennika było gromem d'a majstrów. Jedni zgodzili się z naszemi żądaniami, drudzy zamiast ugody wezwali po icyę. Zaręba(ul. Nowosenatorska Nr. 4), który aresztował kilku krawców, jeździ teraz dorożką i nosi przy sobie rewolwer, myśląc, że w ten sposób zabezpieczy się od zasłużonej kary. Także Kowalski(ul. Ś-o Krzyzka Nr. 6) w czasie strejku łapał na ulicy krawców i wydawał policyi, obiecując wszystkich wysłać na Sybir. Radzimy panom pracobiorcom zaniechać nikczemnych postępków, bo inaczej będziemy zmuszeni takich majstrów wysyłać, lecz nie na Sybir. Zausznikom majstrowskim też radzimy zaprzestać zdradzania nas, a łączyć się z nami. Tak np. jeden z towarzyszy udawał, że jest solidarny, a skrycie posyłał chłopca po robotę, którą inni oddali. Wstyd, towarzysze, tak postępować. Wiemy dobrze, kto był solidarny, a kto nas zdradzał i przyjdzie czas, że zdrajcom będzie wypłacona należyta nagroda za ich niecne postępki. W warsztacie Stępińskiego(ul. Elektoralna Nr. 14) majster zapowiedział, że nadal praca trwać będzie od 7-ej do 9-ej, lecz na drugi dzień towarzysze przyszli jak zwykle o 8-ej i rzucili pracę także o 8-ej, i Stępiński musiał się z tem pogodzić.

Z fachu piekarskiego.

Majstrom naszym zawsze pachnie niewola dawniejsza, bo jak tylko zauważą, że siedzimy cicho, zaraz biorą się do obrywania lonu lub też przetrzymywania dłużej w robocie. Aby zapobiedz tym nadużyciom, postanowiliśmy zastrejkować wspólnie z chłopcami, żądając już tak dawno projektowanego 8-godzinnego dnia roboczego i podwyższenia płacy chłopcom do jednego rubla dziennie. W kilkunastu piekarniach towarzysze robotę wymówili, ale widząc, że fabryki t. j. większe piekarnie nie myślą strejkować, wszyscy ręce opuścili i strejk upadł. Za to teraz na dobre wzięli się do nas wyzyskiwacze, ale nie cieszcie się, pijawki. bo w krótkim czasie będziemy mieli trzy zmiany. Towarzysze, weźmy się energicznie. za agitacyę, uświadamiajmy naszych ciemnych braci, aby nie powtórzyło się więcej to, co mieliśmy w ostatnim strejku, że czeladzie przepraszali majstrów, aby ich zostawili w robocie.

Posłuchajcie towarzysze, jakim łotrem jest Floryan Gregor, właściciel piekarni na Nowolipiu Nr. 14. Jeden z czeladników wskutek jego denuncyacyi przesiedział w więzieniu 7 tygodni. Gdy po uwolnieniu przyszedł upomnieć się o swą należność, Gregor chciał urwać mu część, a gdy ten protestował, zelżył go czynnie i przy pomocy stróża wyrzucił. Po dwóch dniach czeladnik znaglony potrzebą znowu przyszedł, przystając już na to, co mu chciał dać Gregor. Ten jednak bezwstydnie zażądał, aby czeladnik pokwitował, że otrzymał więcej, a gdy się na to nie zgodził, wezwał swych parobków, kazał go zamknąć w komórce i ze śmiechem patrzył, jak ci pastwili się nad nieszczęśliwym, omal nie łamiąc mu nogi. Zdałoby się, aby jaka szlachetna dłoń napiętnowała tego łotra, bo innej sprawiedliwości na niego niema.

Z huty szklanej w Targówku.

Dnia 4 sierpnia wybuchł u nas strejk wywołany podwyższeniem procentu glasmcaherom. Dawniej do każdych stu sztuk butelek dodawaliśmy 5 sztuk jako procent, a teraz zażądali od nas 25 procent. Dnia 23 lipca, zaczynając robotę na nowym piecu wannowym, oświadczyliśmy, że nie zgadzamy się na podwyższenie procentu, tymczasem 4 sierpnia przy wypłacie dowiedzieliśmy się, że mamy policzone po 10 procent, a nie po 5 jak dawniej. Tegoż samego dnia nie przyszliśmy do roboty o 4-ej po południu; z niedzieli na poniedziałek także nikt nie przyszedł; przyjechał naczelnik straży ziemskiej i inspektor, ale trzymaliśmy się dobrze; dobiero gdy Szliche wymówił nam robotę na dwa tygodnie, to osłabiło ducha i wróciliśmy. Przez pierwsze dwa tygodnie liczyli nam po dawnej cenie, ale teraz dajemy 10 procent. Brak świadomości, zastój w przemyśle naszym i wielki wpływ obcych glasmacherów zmusiły nas do przyjęcia ohydnych warunków. Mamy kilku pomiędzy sobą, którzy zasługują na naganę, lecz nie wymieniamy ich jeszcze, może się poprawią, ale sortownik Sokołowski zasługuje się u nas na porządne kije.

Z fachu malarskiego.

Od czasu zeszłorocznego strejku sierpniowego, w którym zaledwie część naszych żądań została uwzględniona, nie postąpiliśmy ani o krok naprzód, a za innymi fachami pozostaliśmy w tyle. Nasza własna w tem wina, gdyż brak nam solidarności i bardzo wielu wśród nas nieuświadomionych. Dopóki nie weźmiemy się energicznie do oświecania ciemnych towarzyszy i dopóki nie zapanuje między nami jedność, położenie nasze nie może się poprawić Do dzieła więc towarzysze!

Z fabryki Gerlacha i Pulsta na Woli.

Pracujemy od godziny 7-ej do 6-ej i pół. Pracuje nas do 300. Najgorzej wyzyskiwani są ślusarze; z wyjątkiem kilku brygadzistów pobierają oni od 9 do 11 kop. za godzinę. Głównym winowajcą tego wyzysku jest majster ślusarski Habner, chce on zrobić z ludzi poprostu niewolników swoich. Dokuczył on nam do żywego i kiedy znów czepił się jednego malarza, ten złapał kawał żelaza, ale nim zdążył go uderzyć, Habner wyjął rewolwer i chciał w malarza strzelić, lecz ten zdążył złapać go za rękę i krzyknął: bracia, ratujcie! Wtedy ruszyliśmy się wszyscy i powaliliśmy Habnera na ziemię. Po oddaniu mu należności i nadejściu administracyi rozeszliśmy się każdy do swojej roboty, sądząc że ten łotr więcej się nie zjawi u nas.Ale on wyzuty z charakteru zmienił tylko podarte na nim ubranie i znowu przyszedł do warsztatu, więc postanowiliśmy go wywieźć z fabryki; ostrzeżony o tem przez swoich zauszników Habner uciekł i przez dwa tygodnie nie było go. Za to zajście dyrektor chciał kilku wydalić; gdyśmy wszyscy wystąpili w ich obronie, wtedy dyrektor powiedział, że wydala ich z powodu roboty; na to my odpowiedzieliśmy, że będziemy robić trzy ćwierci dnia, ażeby i dla nich roboty starczyło. Dyrektor się uparł i w końcu na żądanie kapitału zjawił się naczelnik ze strażnikami. Gdy przyszli siedzieliśmy na podwórzu i nikt z naczelnikiem nie chciał gadać. Wtedy on zniecierpliwiony powiada „niet takoho chrabraho, cztoby otozwalsia“ — a my mu na to, że nie chcemy z nim gadać i czekamy inspektora; więc kazał strażnikowi zapisać parę nazwisk. Po upływie 2-ch godzin zjawił się inspektor z dyrektorem Pulstem i oświadczył nam, że tamci nie będą przyjęci, a my będziemy robić trzy ćwierci dnia z powodu braku roboty. Nie zdobyliśmy się na nic więcej i poszliśmy do roboty. Inspektor poszedł do kantoru, a Habner z naczelnikiem znów zjawił się w fabryce. Spotkała go kocia muzyka, gwizdanie i wołanie „a pódzież“!, więc uciekł. Wieczorem, wychodząc z fabryki, zastaliśmy kartę na bramie z podpisem inspektora, że z powodu braku roboty od 8 sierpnia dzień roboczy trwać będzie od 8-ej do 5-ej z półtoragodzinną przerwą na obiad, i tak teraz pracujemy. Łotra Haknera nie pozbyliśmy się jeszcze na dobre; bić go już nie będziemy, bo mu to nie pomoże, ale musimy się postarać wyrzucić go z fabryki.

Z fabryki Ditmara na Chłodnej Nr. 43.

Pomiędzy wszelkiemi nadużyciami, jakie dzieją się w naszej fabryce, zebraliśmy się chociaż jednemu gwałtowi tamę położyć. 8 sierpnia dyrektor Rejn wleciał z pyskiem na drykiera za spóźnienie i popchnął go; ten chcąc się oswobodzić od tej napaści, pchnął pana dyrektora, aż się ten przewrócił. Na wezwanie telefoniczne zjawiła się policya i na żądanie Rejna aresztowała owego drykiera; drugi drykier, widząc nieludzkie obejście się z aresztowanym, zwrócił na to uwagę rewirowemu, i za to i jego aresztowali. Wtedy cały wydział rzucił robotę, żądając by aresztowanych wypuszczono. Przyszedł Rejn z kasyerem Tyszerem, główną sprężyną wyzysku u nas. Tyszer zaproponował wybrać 2 delegatów od nas, aby ci z Rejnem poszli do cyrkułu; na to my odpowiedzieliśmy, że tu takich głupich niema, i jeżeli mamy iść, to pójdziemy wszyscy. Rejn, sądząc że złamie naszą solidarność, krzyknął, byśmy wychodzili za bramę. Wyszliśmy wszyscy. Wtedy Tyszer pojechał do cyrkułu, a następnie do oberpolicmajstra, aby zwolnił aresztowanych. Gdy na drugi dzień ci dwaj wrócili, po obiedzie poszliśmy do roboty.

Obermajster Kuryło, posługujący się donosicielem Swisalem, zarabia sobie na kije. Majster bronzowniczy Wajcman pomimo obicia kijami, po których leczył się parę tygodni, nie upamiętał się i chyba trzeba będzie odświeżyć mu kuracyę.

Z fabryki Weszyckiego.

W fabryce naszej kary i obrywanie cen są na porządku dziennym, a wszystko to z przyczyny dyrektora Kratkiego. Cierpliwość nasza wyczerpała się i postanowiliśmy go usunąć. W tym celu przyszykowaliśmy taczkę, aby go wywieźć za bramę. Gdy przyszła stanowcza chwila, to trochę zamało nas wystąpiło. Dyrektor zauważył taczki, domyślił się, o co chodzi, i uciekł do kantoru, skąd zatelefonował po policyę. Po paru minutach zjawił się komisarz z całą zgrają policyantów i inspektor. Temu przedstawiliśmy, że głównie rozchodzi się nam o usunięcie dyrektora, ponieważ w brutalny sposób obchodzi się z pracującymi; gdyśmy upomnieli się i o kary, to pan inspektor stał się chwilowo filantropem i zaczął kary oddawać, ale po 10 kop., a kto miał 90 kop., to nie oddał. Chcąc nas gruntownie przekonać, że jest po naszej stronie, wobec nas nawymyślał dyrektorowi od łobuzów i w końcu prosił, abyśmy poszli do roboty. Inspektor z dyrektorem poszli do kantoru i tam widocznie się powąchali, bo widzieliśmy inspektora ściskającego rękę dyrektora. Inspektor nie pokazał się więcej u nas i, jak było, tak jest, a nawet gorzej, bo dyrektor przyjął sobie pomocnika, któremu już na drugi dzień po przyjściu do fabryki trzeba było dać po gębie. Obaj oni mszczą się teraz i wydalają energiczniejszych towarzyszy, a nam, towarzysze, nauka, że na drugi raz trzeba ostro zabrać się do wyrzucenia łotra za bramę i nie chować się po dziurach, kiedy przyjdzie chwila wystąpienia.

KRONIKA KRAJOWA.

Pogrzeby. 1-go lipca w Marymoncie odbył się pogrzeb towarzysza Filipa Pasamonika, szczotkarza. Licznie zebrani towarzysze ponieśli trumnę na swych barkach, a przy grobie odśpiewano „Czerwony sztandar“.

Dnia 7-go sierpnia z ulicy Pańskiej wyruszył orszak pogrzebowy z ciałem towarzysza Węgrzynowicza, stolarza. Towarzysze i towarzyszki, zebrani w liczbie 400, pobrali się pod ręce i w szeregach postępowali za trumną. Po drodze spotkali Imeretinskiego i przyjęli go głośnemi drwinami. Za mostem oczekiwała już sotnia kozaków. Komisarz i rewirowi szli z tyłu i uśmiechali się na myśl o zwycięstwie, jakie ich czeka. Za rogatkami towarzysze jak zwykle wzięli ciało na barki i ze śpiewem „Czerwonego sztandaru“ ponieśli do grobu. Gdy orszak pogrzebowy wszedł na cmentarz, komisarz kazał zamknąć bramę; na samym cmentarzu czekało półtorej sotni carskich apostołów-kozaków. Towarzysze, widząc ich, zaczęli śpiewać głośniej, a dla łatwiejszego zrozumienia zawołano tym barbarzyńcom: „Da zdrastwujet raboczeje dieło“! Po spuszczeniu trumny do grobu dzicz otoczyła tych, którzy nie zdążyli się rozejść, i w liczbie 203 osób odprowadziła do praskiego cyrkułu, a stamtąd w nocy do ratusza. Po kilkudniowem pobycie w ratuszu 6-u towarzyszy zabrano do X-go pawilonu, 7-u wypuszczono, a 190 odesłano do fortu Aleksiejewskiego, w tej liczbie 39 kobiet. Ale rząd widzi, że i takie masowe aresztowania nie odnoszą skutku, chwycił się więc nowego środka. Oto policya zbiera wiadomości o wszystkich umierających robotnikach, a szpicle nawet obowiązani są donosić o tem i pierwsza zjawia się na pogrzebach. Wiele pogrzebów robotniczych policya zmusiła odbyć o czwartej zrana. Niezwykły jest widok takiego orszaku pogrzebowego, składającego się z garstki zaledwie krewnych i mnóstwa policyantów i szpiclów. W tej obawie manifestacyi robotniczych policya nieraz ma bardzo głupią minę, jak np. na pogrzebie pewnego robotnika, na którym cały orszak składał się z trzech starych kobiet i kilkunastu policyantów. Gdy niedawno zmarł student politechniki Pierling w okolicach cmentarza rozstawiono kozaków i policyę.

Jeszcze o słudze carskim. Hrabia Skarzyński, chluba ugodowców, wsławiony swymi odczytami carosławnymi w parku praskim oraz artykułami dziennikarskimi, w których dowodził, że żaden rząd nie dorównał rosyjskiemu w ojcowskiej pieczołowitości o dobro poddanych, wysłany został przez rząd na wystawę paryską w charakterze urzędowego przedstawiciela Rosyi. Jak widzimy, wierność tego sługi carskiego została należycie oceniona. Pan hrabia dumny z łaski, jaka go spotkała, nie przestaje na różnych zgromadzeniach wynosić pod niebiosa swego pana. Francuzi, widząc jego gorliwość, uważają go

za moskala i, aby mu sprawić przyjemność, wznoszą w jego obecności okrzyki na cześć Rosyi, za które rozpromieniony hrabia dziękuje w imieniu „swego“ kraju. Tak to panowie ugodowcy robią wszystko, co mogą, byle tylko zjednać sobie łaskę carską; a że jednocześnie zjednywają sobie pogardę swego społeczeństwa, cóż to ich obchodzić może?

Do Chin. Chiny są teraz areną gwałtów, łupiestw i okrucieństw, popełnianych przez wojska europejskie. Wśród tych ostatnich pierwsze miejsce należy się moskalom, którzy palą wsie i miasta, plądrują wszystko, co tylko napotkają na drodze i pokrywają pola Mandżuryi tysiącami trupów mężczyzn, kobiet i dzieci. Cała wina chińczyków jest ta, że bronią niepodległości swego kraju od chciwości rządów i kapitalistów europejskich, którzy chcieli uszczęśliwić ich cywilizacyą, oraz od misyonarzy, którzy pod pozorem krzewienia chrześciańtwa, bezwzględnie wysługują się najezdcom.

Wszystkich ludzi uczciwych oburza to postępowanie tak zwanych rządów cywilizowanych, ale świat burżuazyjny woła: „ta dzicz chińska walczy z cywilizacyą i chrześciaństwem, więc tępić ją należy“. W tem powszechnem rozbestwieniu i nasz kraj, sam jęczący w niewoli, wziął udział. Wiemy, że wszędzie dość jest ludzi podłych, ale wszystko ma swoje granice. W gazetach czytaliśmy, że strzelcy częstochowscy, którzy już raz wsławili się mordem w Hucie Bankowej, dziękują duchowieństwu klasztoru jasnogórskiego za pobłogosławienie na drogę obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Więc to tak pojmujecie naukę Chrystusa, księża Paulini, że tego, co dla was powinno być świętem, co jest święte dla narodu polskiego, używacie za podnietę dla idącego na grabież żołdactwa, że modlicie się za ten sam rząd, który w roku zeszłym obłudnie głosił powszechny pokój i rozbrojenie, a dziś niesie śmierć i pożogę?!

Nowa instytucya szpiclowska. Najmiłościwiej obdarzył nas car nową instytucyą zwaną „ochrannoje otdielenie“, specyalnie utworzoną w celu doprowadzenia systemu szpiclowskiego do jaknajwiększej doskonałości. Ulice Warszawy i Łodzi oraz wszystkie dworce kolejowe przedstawiają niezwykły wygląd. Wszędzie gdzie się tylko obejrzeć roją się szpicle i swojscy i sprowadzeni specyalnie ze wschodu. Zabawny jest widok tych gadzin, latających na wszystkie strony, oglądających się za wszystkimi przechodniami, węszących rewolucyę, jak wyżły zwierzynę. Dość spojrzeć w oczy takiemu panu, aby go zaraz zmieszać: zaczerwieniony kręci się na wszystkie strony, odwraca oczy, udaje zajętego czemś, zakrywa twarz chustką, udając niby ból zębów, słowem nie wie, co z sobą zrobić. Można się teraz doskonale ubawić na ulicy. A tu pod okiem tej zgrai prowadzimy dalej naszą robotę i prowadzić ją będziemy póty, póki nie runie cały ten gmach despotyzmu i wyzysku. Nic tu nie pomogą ani szpicle, ani nowe instytucye, sprawa nasza zwycięży, bo zwyciężyć musi.

Z gospodarki czynowników. Zakończona niedawno sprawa urzędnika Dmitrjewa, oskarżonego o okradzenie kasy powiatowej w Łasku, jeszcze raz pokazała nam w całej ohydzie ową zdemoralizowaną, ciemną i łupieżczą zgraję urzędników, ktorym kraj nasz wydany jest na pastwę. Sprawy podobne powtarzają się u nas niestety dość często, ale niech nikt nie wnosi stąd, że rząd rosyjski stoi na straży sprawiedliwości. Wszystkie te sprawy to tylko komedya, mająca na celu otumanienie naiwnych, a że tak jest rzeczywiście, dowodzą łagodne kary wymierzane na łupieżców. Zresztą jak mogłoby być inaczej, kiedy grabią nietylko sądzeni, ale i sądzący. Kruk krukowi oka nie wykole. Każdy urzędnik może się czuć zupełnie bezpiecznym, jeżeli tylko trzymać się będzie zasady czynowniczej: „wsio możno, tolko ostorożno“.

Strejk u Poznańskiego. Kryzys trwający już przeszło rok dał się we znaki robotnikom. Mnóstwo bez roboty. Z każdym dniem coraz to nowe wydalania. Niedawno w Widzewie wydalono 1.600 robotników. Ci zaś, którzy mają robotę, literalnie mrą z głodu, gdyż wszędzie zmniejszono dzień roboczy, a co za tem idzie i zarobki. Widmo śmierci głodowej doprowadziło wreszcie do żywiołowego wybuchu w fabryce Poznańskiego, w której 11 i pół godzin pracy zmniejszono do 8-u i obniżono zarobki o 28 kop. na rublu. Tego już było za wiele i 25 października wybuchnął strejk, który objął całą fabrykę prócz farbiarni, giserni i ślusarni. Zaraz zjechali żandarmi, policya, kozacy i dalejże nahają rozpędzać tłumy. 30-go doszło do bójki, zakończonej naturalnie zwycięstwem kozaków i aresztowaniem kilkudziesięciu, obecnie już wypuszczonych. Robotnicy codziennie przychodzili do fabryki, ale warsztatów w ruch nie puszczali. Dzielnie spisywały się kobiety. Wreszcie po tygodniu strejk zakończył się częściowem zwycięstwem; stanęło na tem, by pracować pięć dni w tygodniu po 11 i pół godzin, co daje 57 i pół godzin na tydzień, zamiast 6 dni po 8 godziu, co wynosi 48. Całe miasto było wzburzone i z gorączkowem natężeniem śledziło za przebiegiem strejku. Gnoiński, Utgoff, Chrzanowski i fabrykanci odbywali codzienne posiedzenia. Kapitaliści byli w strachu wobec groźnej postawy robo-

tników. W fabryce np. Geyera miano zmniejszyć płacę o 10 kop. od sztuki, lecz obawa większego rozdrażnienia robotników i przykład strejku u Poznańskiego odwiodły zarząd fabryki od tego zamiaru. Przebieg strejku dowiódł jeszcze raz, jak drogą jest dla nas solidarność, a skwapliwa pomoc rządu i księdza Szmidla w roli pośrednika, oczywiście na korzyść fabrykanta, świadczą o świętem przymierzu pewnego odłamu kleru, kapitalistów i caratu, zawartym w celu zwalczania sprawy robotniczej.

Kronika „lania“. Z fabryki Rozenblata w Łodzi robotnicy wynieśli obermajstra Cunge. W fabryce Szyfersa w Warszawie został obity szpieg fabryczny Wójcik. We wsi Koło pod Warszawą został obity sołtys Borudzki za szpiegostwo. W fabryce towarzystwa belgijskiego na Przemysłowej robotnicy wynieśli obermajstra Sorgacza, znienawidzonego przez wszystkich za łotrostwa.

Dnia 21 sierpnia b. r. zmarł nagle w 33-im roku życia na anewryzm serca chwilowo bawiący w Warszawie towarzysz nasz, **Stanisław Rybacki.**

Zmarły, znany ze stosunków radomskich pozostawił po sobie szczery żal, nietylko jako czynny do ostatniego tchnienia w walce z caratem towarzysz, ale i zacny człowiek.

Nagła śmierć Stanisława nie pozwoliła nam uczcić należycie zmarłego, jak na to zasługiwał. Na pogrzebie obecnych było tylko kilku kolegów zmarłego.

OSTRZEŻENIE.

Stróż domu pod Nr. 42 na ulicy Chłodnej zajmuje się szpiegostwem.

Kinast, blondyn średniego wzrostu, mizerny nosi wąsy i brodę strzyżoną, wkręca się między piekarzy i studentów; zbierał pieniądze niby na uwięzionych 29 kwietnia.

Aleksander Walewski, majster z fabryki szczotek Bielskiego, blondyn, szpakowaty, lat 40 kilka.

Mieczysław Tokarski, pracuje w fabryce Rephana jako praktykant ślusarski, brunet średniego wzrostu.

Figurski w fabryce braci Geisler; brunet, niski, twarz okrągła.

Ignacy Brewczyński, kamieniarz.

Aleksander Sabjecki, szewc, ulica Gurczeska Nr.76, blondyn, twarz okrągła.

POKWITOWANIA.

Na sprawy partyjne. Jaskulski 5,43 rs. i 45 kop. Nowa buda 4 rs. Stara buda 2,30. Pożegnanie 3,95. Z Kielc 1 rs. i 25 kop. Włościanie 3 rs. Ostrowiec 10 rs. Sympatyzujący 100 rs. Na wydawnictwa nielegalne 50 rs. Z wyrobku 50 rs. Rytwiany 3 rs. Bibuła 8,45. Z za wolskich rogatek 1,55. Zaręczyny 4,70. Za wyroby z cytadeli 3 rs. Za bibułę 7,50 Dębek 2 rs. Żyrardów 10 rs. War. 1 rs. Konrad 60 kop. Z ręki 1,75. Je. Br. 3,30. Drąg 50 kop. R.D.Ł. 80 kop. Z polanki 1,20. Bibuła 1 rs. Teodor 50 kop. Kiełbasa 45 kop. Szpicel 40 kop. Zielony 55 kop. K.X. 1,40. Żak 1,40. P.Z. 1,05 M.H. 70 kop. Słowo 1rs. Ł. 38 85 i 29,62. Przegrany zakład 2 rs. Za bibułę od giserów 3 rs. Z wycieczki z nielegalnym 8 rs. Pierwszy raz 3,10. Z majówki 4,16 M. 1 rs. K.U.L. 5 rs. Od giserów 2 rs. Od blacharzy 1,45. Od garbarzy 2,25. Z. 1? 5,15 Korek i zielono 6 rs. Venus 6,64 i 6,40. K.T. 1 rs. Schoen 1,30. Dittel 50 kop. Mechanicznik 8,30. Za przegl. filozof. 16 rs. Cebula 1 rs. Dębek 2 rs. Nowobrańcy 90 kop. Wujcio 40 kop. Od włościan 2.30. Z 14 rs. Bibuła 16,60. Marki 2 rs. X.Y.Z. 50 kop. Chałat 50 kop. Dr. J 1,30 Garbarze z pod lampy 1,20. Humań 6 rs. Od Łazarza 1 rs. Żebrak 1 rs. Z.K 1 rs. Je. Br. 1 rs. Prześladowany 1,50. Podbipięta 50 kop. Włosko 3 rs. Szarotka 30 rs. Koło 1,55. Pod gruszką 1 rs. Świeży 40 kop. Marki 40 kop. Szyba 1,50 Z ręki 1 rs. Koza 1,50 O.L. 50 kop. Sok. 35 kop. Słowo 50 kop. F. 60 kop. Babiner 1,20. za bib(niekw). 50 kop. Kl. 5 rs. KS. 70 kop. Sam 3 rs. Kk. 5; 5 rs. Kk. 2 rs. Kumoter Wata 1 rs. Szafka 75 kop. Ak. 5 rs. Ł 17,60; 58 kop. Od zawiadowcy 4, 28 Ego 4,20 H. Małecki 100 rs. Za J.Bl. 52 rs. Z Niwki 3 rs. Dobrze 50 kop. Gracyan 50 kop. L.P. 2,40 O.R. 80 k. X.Y. 1 rs. M.H. 90 kop. Jeż 1 rs. Serce moje 1 rs. Sympatyzujący 60 rs. Z dal. wschodu 100 rs. Pp. 50 rs.

Na drukarnię „Robotnika“. Listy NrNr.: 259 1,83 106 7rs. 110 5,80. 96 1,50. 25 5,80. 107 1.87 i pół. 102 6,95. 39 180. 101 3,05. 95 4,40. 24 7,80. 26 4,95. 104 1,25. 225 1,05. 233 25 rs. 202 5,45. 35 29 rs. 32 4,25. 284 5 rs. Ko i Z. 6rs. Kujawiak 2 rs. Przy piwie 50 kop. Z Nowej Budy 5 rs. Z Zawiercia 2 rs.

Z kwitaryuszy: Nr. 252 4.25. Nr. 68 1,30. Nr. 252 3,45. Nr. 30 5 rs. Nr. 273 10,35. Nr. 24 3,20. Nr. 23 40 k.

Listy na fundusz agitacyjny: Nr. 165 3,30. i 3,09. Nr 365 5,50. Nr. 464 10 rs. Nr. 201 7,50. Nr. 204 1,05. Nr. 226 4,10. Nr. 103 2,50. Nr 256 65 kop. Nr. 257 3,25. Nr 258 40 kop. Nr. 463 2,35. Z listy NN 31,75.

Na więźniów politycznych. — Lista 82 26 rs. Lista 81 8.35. Lista 104 6,10. Lista 162 4,57. Lista 180 10,50. Lista 20 2,92. Na więźniów 13,50. Róża 50 kop. 999 za lipiec—listopad 50 rs. Obywatelka 35 rs. a conto 5 rs. Podróżny 5 rs. X. 6 rs. Z sądnego dnia 2,03. Żydzi 3 rs. Postęp 1,12. Podatek za listopad 3 rs.

Ponieważ w ostatnich czasach było kilka wypadków, że ludzie, nie mający nic wspólnego z naszą organizacyą, podejmowali jednak pieniądze, przeznaczone na P.P.S. i „Kasę pomocy więźniom politycznym“, więc prosimy wszystkich ofiarodawców żądać zawsze pokwitowania w „Robotniku“ i w razie niepomieszczenia takowego zawiadamiać nas o tem, ażeby nazwiska oszustów mogły być ujawnione.